

1. JESTEM CZŁOWIEKIEM

CEL OGÓLNY:

Ukazanie wyjątkowości człowieka pośród istniejących bytów.

CELE OPERACYJNE:

Uczeń potrafi:

Wyjaśnić, jak filozofia ujmuje istotę człowieka.

Wymienić cechy wyróżniające człowieka pośród innych stworzeń w rozumieniu chrześcijańskim.

DZIAŁANIA:

Kształtowanie odpowiedzialności za rozwój własnej wyjątkowości.

STRUKTURA JEDNOSTKI:

A. Doświadczenie:

Audycja: świadectwo „dziewczyny z Przemysła”. [MM/M1]

Problem:

Na jakiej drodze mogę poznawać „kim jestem?”

B. Refleksja:

Poszukiwanie wyjaśnień w refleksji filozoficznej: Wykorzystujemy tekst z materiałów [M2] pomocniczych lub z podręcznika ucznia. Praca w grupach nad poniższymi zagadnieniami. Każda grupa otrzymuje tekst jednego akapitu. Swoje uzgodnienia przedstawia w formie graficznej.

Jak filozofia klasyczna objaśnia istotę człowieka?

Jak nurty współczesnej filozofii charakteryzują człowieka?

Czym różni się osoba od nie-osoby (rzeczy)?

Podsumowanie:

- Tylko człowiek – jako osoba – kieruje się wolnością przy decydowaniu o swym postępowaniu.

- Tylko on ponosi odpowiedzialność za swe czyny. Jako byt wolny posiada on prawa i obowiązki.
- W człowieku rozpoznajemy pewien niematerialny element (nazwany osobą).

Poszukiwanie wyjaśnień w refleksji teologicznej:

KKK 356-357. [MM/M3]

Analiza tekstów: [MM]

Podsumowanie:

Człowieka – jako osobę – różni od innych stworzeń:

1. zdolność do rozumowego poznawania siebie i świata, rozmyślenia nad sensem i celem życia, rozwijania siebie dzięki poznawaniu;
2. dokonywanie wolnych wyborów, kształtowanie własnego wnętrza przez dostrzeganie i wybieranie dobra;
3. wchodzenie w relacje z innymi osobami, nawiązywanie głębokich więzi, zdolność kochania i poświęcania się dla innych, wchodzenie we wspólnotę z samym Bogiem.

C. Działanie:

Audycja – przemówienie Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa w Warszawie. [MM/M4]

Dyskusja nad tym, dlaczego Jan Paweł II uważa, że człowieka nie można w pełni zrozumieć bez Chrystusa? [MM]

MATERIAŁY POMOCNICZE:

M1

Świadectwo „dziewczyny z Przemysła”

„Przeglądałam się w ludzkich oczach jak w lustrze. Całe życie w szkole podstawowej oraz średniej (do pewnego momentu) polegało na zakładaniu różnorodnych masek. Robiłam to, ponieważ szukałam miłości i akceptacji, dlatego starałam się przypodobać tym, na których mi bardzo zależało: rodzicom, nauczycielom, znajomym. Udawało mi się to doskonale, bo od dzieciństwa zajmowałam się teatrem. Wychowałam się na scenie. Byłam wzorową uczennicą, przykładną córką, wspaniałą kumpelą. Zawsze uśmiechniętą, twardą, silną, pomysłową; a wewnątrz zupełnie samotną i nieszczęśliwą. Z nikim nigdy nie rozmawiałam o sobie. Gdy patrzyłam

w ludzkie oczy, widziałam warunki, wymagania: akceptuję Cię, jeśli... masz lub pójdziesz ze mną na piwo, nie sprawisz kłopotów, masz poczucie humoru itd.

Nadszedł taki moment – na początku klasy maturalnej – w której coś we mnie pękło, miałam dość ciągłego udawania kogoś innego. Zbiegło się to z przykrymi wydarzeniami – mój chłopak i przyjaciółka wpadli w bagno narkotykowe, tata trafił do więzienia, z mamą nie mogłam się dogadać. Zapragnęłam wtedy, by ktoś mnie wreszcie pokochał taką, jaką jestem i zaakceptował. Idąc rano do szkoły, w zasadzie snując się, powiedziałam Bogu, że albo to się skończy, albo ja skończę ze sobą. Zaczęłam szukać u Niego ratunku. Trafiłam do grupy modlitwnej. Po wielu tygodniach mojej modlitwy i czytania Pisma Świętego popatrzyłam w twarz Boga. Podniosłam głowę i spojrzałam w Jego oczy i zobaczyłam to, czego ze wszystkich sił pragnęłam, zobaczyłam, że ON MNIE KOCHA, BO JEST MIŁOŚCIĄ, i że niczego nie muszę robić, by na tę miłość zasłużyć. Nie muszę być super! Ona, miłość, jest bezwarunkowa, jest GRATIS! Wtedy zdjęłam maseki. Przestałam zadowalać innych. Zaczęłam odkrywać i budować siebie, zaczęłam robić to, czego chciałam, przestałam się bać. Poszłam na studia – takie jak chciałam, wbrew namowom rodziców i nauczycieli. Pierwszy raz po dziesięciu latach płakałam. Pozwoliłam sobie na słabość, otworzyłam się przed drugim człowiekiem. Zaufałam. Doświadczenie Bożej Miłości dało mi odwagę do bycia sobą.

Teraz, jeżeli sprawiaam komuś przyjemność – robię to nie po to, by uzyskać jego aprobatę, ale dlatego, że mam poczucie własnej wartości i wiem, że potrafię innym obdarzyć radością. Kiedy patrzę w ludzkie oczy, nie szukam w nich miłości własnej, ale zastanawiam się, jak mogę je kochać. Dzięki autentyczności – życiu bez masek, poznałam mężczyznę, który jest teraz moim mężem, realizuję się zawodowo i cieszę się, że żyję” (dziewczyna z Przemyśla).

Człowiek stworzony na obraz Boga musi być i jest kimś wyjątkowym. Ty również jesteś mocarzem. Bóg wyposażył Cię w talenty. Masz swoje mocne strony. Masz też słabości, nad którymi trzeba pracować. Ale jesteś dla Boga ważny. Jesteś kochany. Bóg pragnie twojego szczęścia. Oferuje Ci nie tylko swoją przyjaźń, ale również swoje życie. Dał swojego Syna, abyś mógł żyć szczęśliwie. Nie jesteś sam! Otwórz się na Bożą miłość, zaakceptuj siebie i dobrze wykorzystaj dary dane ci przez Boga. Zobaczysz,

że doświadczenie tego, że jesteś ukochanym dzieckiem Boga nadaje życiu sens, zmienia stosunek do siebie samego i do innych. Budzi miłość do Stwórcy i do drugiego człowieka.

M2

ROMAN INGARDEN, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1973:

1a) Człowiek i przyroda, s. 17

„Twory kultury wytworzone przez człowieka nie stanowią niczego więcej jak tylko pewnego rodzaju cień rzeczywistości, będąc jedynie tworami czysto intencjonalnymi. Noszą na sobie tylko pozór istnienia, który charakteryzuje wszelkie duchowe dzieła człowieka, jak dzieła sztuki lub rozmaite inne wytwory kultury ludzkiej, bez względu na to, czy są dziełami poszczególnego człowieka, czy też całej społeczności ludzkiej. Konstytuują się one na podłożu rzeczy i procesów przyrodzonego świata, przystosowanych do tego przez człowieka, a ich własności przekraczają granice uposażenia rzeczy materialnych, pokrywając je nową warstwą sensu i nowych zjawisk. Transcendując tym te rzeczy, tracą zarazem pełnię i autonomię istnienia i nie posiadają mocy rzeczywistości niezależnej od człowieka i jego aktów duchowych. Mogą one zaspokoić aspiracje człowieka do życia wzniesionego ponad przyrodę jedynie pod warunkiem jego nadzwyczajnej duchowej aktywności i zapadają z powrotem w zupełny niebyt, skoro tylko człowiek traci wolę transcendowania swej prostej natury przyrodzonej i wyrzeka się swej twórczej aktywności świadomości”.

1b) Człowiek i przyroda, s. 18

„Człowiek istnieje i żyje na granicy dwu istot różnych, z których tylko jedna zdaje się stanowić jego człowieczeństwo, a druga – niestety jakby więcej realna niż pierwsza – pochodzi z jego zwierzęcości i warunkuje tamtą. Człowiek znajduje się na granicach dwu dziedzin bytu: Przyrody i specyficznego ludzkiego świata, i nie może bez niego istnieć, lecz świat ten nie wystarcza dla jego istnienia i nie jest zdolny mu go zapewnić. Człowiek jest przeto zmuszony do życia na podłożu przyrody i w jej obrębie, lecz dzięki swej szczególnej istocie musi przekraczać jej granice, ale nigdy nie może w pełni zaspokoić swej wewnętrznej potrzeby bycia człowiekiem. Tak tragiczny jest los człowieka. Lecz w tym właśnie przejawia się jego prawdziwa istota: jego genialność i skończoność jego bytu. Roz-

porządza on w zasadzie jedynie dwiema możliwościami zatryumfowania nad Przyrodą. Z jednej strony może poznać sam siebie i otaczającą go Przyrodę w jej własnej istocie, prawdziwej i oryginalnej. Z drugiej zaś realizuje wysiłkiem – przez swe zwycięstwa, a nawet przez swoje klęski – wartości Dobra i Piękną, które wprawdzie przejawiają się w dziełach jedynie intencjonalnych, lecz posiadają dlań w gruncie rzeczy jakąś wyższą rzeczywistość niż świat samej Przyrody. A człowiek pozostaje na służbie realizowania tych wartości. Jeżeli mu się to udaje, pewien jest w swym duchu, że nie żyje nadaremnie”.

2a) O naturze ludzkiej, s. 26

„Natura ludzka polega na nieustannym wysiłku przekraczania granic zwierzęcości tkwiącej w człowieku i wyrastania ponad nią człowieczeństwem i rolą człowieka jako twórcy wartości. Bez tej misji i bez tego wysiłku wyrastania ponad samego siebie człowiek zapada z powrotem i bez ratunku w swoją czystą zwierzęcość, która stanowi jego śmierć”.

3a) Człowiek i jego rzeczywistość, s. 29-30

„Człowiek tym się mianowicie m.in. odróżnia od zwierząt, że nie tylko opanowuje przyrodę w granicach bez porównania szerszych, niż to jest dostępne dla zwierząt, a nawet ją przekształca i przystosowuje do swych potrzeb i wymogów, ale nadto – i w tym leży jego rys istotny – że wytwarza sobie pewną zupełnie nową rzeczywistość lub, jakby może ktoś chciał powiedzieć, quasi-rzeczywistość. Raz wytworzona, stanowi ona potem znamieny składnik otaczającego go świata”.

3b) Człowiek i jego rzeczywistość, s. 39-40

„Na skraju dwu światów: jednego, z którego wyrasta i który przerasta największym wysiłkiem swego ducha, i drugiego, do którego się zbliża w najcenniejszych swych wytworach, stoi człowiek, w żadnym z nich naprawdę nie będąc «w domu». Chcąc się na skraju tym utrzymać, pętany wciąż od nowa przez bezwład świata fizyko-biologicznego i ograniczany jego naturą w swych możliwościach, a zarazem czując jego niedostatek i jego nieodpowiedniość do ludzkiej swej istoty, wydobywa człowiek z siebie moc twórczego życia i otacza się nową rzeczywistością. Ta rzeczywistość dopiero odsłania mu perspektywę na zupełnie nowe wymiary bytu, ale w tym nowym, przeczuwanym świecie znajduje moce równie mu

obce, jak świat, z którego pochodzi, i znacznie bardziej go przerastające niż to wszystko, do czego on dorosnąć potrafi. W tym jego szczególna rola na świecie, a zarazem ostateczne źródło jego tragicznej, samotnej walki, jego wielu przegranych i jego nielicznych, a prawie nigdy nie rozstrzygających zwycięstw (...)

4a) Człowiek i czas, s. 45-46, 46-47

„(...) ja, jako człowiek z wszystkimi mymi pierwotnymi i trwałymi, jak też ze zmieniającymi się własnościami i stanami, jestem i czuję się istotą realną i jakby w wyższym stopniu realną niż moje przeżycia. Ja jestem mianowicie wedle tego poczucia trwałym bytem, natomiast przeżycia moje są tylko przejściowymi uzewnętrznieniami, przejawami mnie samego. Ja sam stanowią źródło i ostateczne podłoże przeżyć, które ze swej strony są czymś we mnie ugruntowanym, ode mnie pochodnym, które są – innymi słowy – «mymi» przeżyciami. Ich przebieg i ich treść nie pozostaje wprawdzie bez wpływu na mnie jako człowieka. I one są rzeczywiste. (...) Po okresie utarty przytomności lub po śnie bez rojeń sennych budzę się nie tylko jako ten sam człowiek, którym byłem przed zaśnięciem, lecz także jako ktoś, kto istniał podczas snu i nieprzytomności. Słowem, jako człowiek jestem w stosunku do mych przeżyć transcendentny. I to właśnie, co wobec nich jest transcendentne, stanowi mój rzeczywisty, «prawdziwy» byt.

Termin ten [transcendentny] wskutek różnych wpływów historycznych stał się wieloznaczny i może dać powód do nieporozumień. Tu używam go wyłącznie w tym znaczeniu, że to, co jest transcendentne wobec przeżycia świadomego, nie stanowi żadnego elementu ani momentu tego przeżycia. Nie znaczy to jednak wcale, żeby to, co transcendentne wobec przeżycia, było – jak sądzi Kant – dla poznania niedostępne”.

4b) Człowiek i czas, s. 51

„Przewycięzam więc czas przez to, że żyję w sposób naturalny i pierwotny tak, iż nie czuję się ograniczony przez granice terażniejszości, że je stale przekraczam. Ja – ten, który jestem transcendentny w stosunku do ulotnych przeżyć świadomych – transcenduję stale to, co istnieje w każdorazowej terażniejszości, jak gdyby w jakiś sposób istniało nie tylko to, co terażniejsze, ale i to, co przeszłe, i to, co przyszłe. W tym właśnie m.in. przejawia się zjawiskowy charakter czasu: jest on takim sposobem

pojawiania się rzeczywistości, który umożliwia mi wędrówkę po jakby wszechteraźniejszej rzeczywistości”.

4c) Człowiek i czas, s. 52

„(...) wszystko, co rzeczywiste, skoro tylko jest, tym samym może w każdej chwili przestać istnieć. Albowiem istnienie tego, co rzeczywiste, nie płynie z jego istoty i nie jest konieczne. Istnienie tego, co rzeczywiste – a więc i mnie samego – wydaje się zawsze tylko jakby jakimś darem łaski, albowiem to, co realne, jest zawsze uwarunkowane w swym bycie i uposażeniu przez coś innego, bez względu na to, czym by było to, co je warunkuje. Tym samym zaś zawsze może być unicestwione przez usunięcie warunkującego przedmiotu czy stanu rzeczy”.

4d) Człowiek i czas, s. 53

„Bez względu więc na to, jak bardzo transcendujemy naszą każdorazową terażniejszość i uważamy się za byt trwały i niezawisły od czasu, zawsze znajdujemy się jakby na ostrzu noża między dwiema otchłaniami niebytu: tego, czego już nie ma, i tego, co jeszcze nie istnieje. Zarazem i sama terażniejszość zmienia radykalnie swe oblicze. Zamiast być fazą jednoznacznie jakościowo określoną przez swe wypełnienie, przekształca się ona w pozbawione wszelkiej jakości punktualne «teraz», które nic w sobie zawrzeć nie może, albowiem nie ma żadnej rozpiętości”.

4e) Człowiek i czas, s. 55-56

„I oto, gdy się nad tym zastanawiam, uświadamiam sobie, że owo «ja» w swej kwalifikacji, a także i jego bezpośrednie poznanie, jest samo wplecione w czas. Czym teraz jestem, to jest – jak miemam w bezpośrednim wyczuciu, nie pytając o uzasadnienie – jednoznacznie określone przez to wszystko, czym byłem przedtem i co na mnie dotychczas oddziaływało. Ale wiedzieć o tym, czym teraz jestem, będę dopiero wtedy, gdy obecne «teraz» będzie należało do przeszłości, gdy więc już nie będę więcej tym, czym teraz jestem. Jeżeli czuję się teraz jako «ja» wyposażone w swym osobowym bycie w określone własności, to dzieje się tak tylko dlatego, że zdobyłem sobie pewną wiedzę o sobie takim, jakim byłem w bliższej lub dalszej przeszłości, i że ujmuję siebie w terażniejszości pod aspektem przeszłego uposażenia jakościowego mego «ja». Ujmuję zaś siebie samego, jakim byłem w przeszłości, albo w przypomnieniu tego wszystkiego,

w czym przejawia się moje «ja» w jego różnego rodzaju własnościach, albo też w pierwotnym żywym pamiętaniu («zachowaniu w pamięci») bezpośredniej, jeszcze nie obumarłej przeszłości”.

4f) Człowiek i czas, s. 57-58

„(...) ja, którym byłem niegdyś i o którym wierzę, że jeszcze nim jestem, przybiera postać zawisłą od zawartości mego każdorazowego „teraz” i odpowiednio do niej dostosowaną. Pod tym to względnym aspektem czasowej perspektywy ujmuję samego siebie jako jeszcze «w tej chwili» istniejącego i odpowiednio ukwalifikowanego człowieka. Nawet gdy się swemu minionemu «ja» przeciwstawiam, potępiając np. siebie i swoją przeszłość, to i to przeciwstawienie nie jest bez wpływu na treść czucia się sobą w teraźniejszości – czuję się np. znacznie lepszym i szlachetniejszym właśnie dlatego, że się sobie przeciwstawiam i «siebie» potępiam. Lecz i to, że siebie minionego uchwytyuję w wyglądach czasowej perspektywy, relatywnych na aktualną teraźniejszość, i że z drugiej strony i siebie w aktualnej teraźniejszości chwytam tylko w związku z tak perspektywicznie przekształconym i za realność uważanym sobą – i to nawet wiem dopiero z perspektywy późniejszej teraźniejszości, z perspektywy, która znów jest względna na tę nową teraźniejszość”.

4g) Człowiek i czas, s. 60

„Jakżeż to jest właściwie? Doświadczenie czasu, w którym żyjąc uczyniamy się sobie wydawać tylko intencjonalnym wytworem przeżyć w teraźniejszości, odsłania nam dwie pustki niebytu: unicestwienia tego, co niegdyś było, i nieistnienia jeszcze tego, co będzie. Na granicy tych dwu pustek jest teraźniejszość. Ale ta teraźniejszość – jak to już św. Augustyn podkreśla – jest nie tylko na ich granicy. Jest samą granicą. Nie fazą, lecz ostrym przekrojem. Przez co? Przez coś, czego nie ma. Ta, i tylko ta granica, ten «punktualny» przekrój ma być tym, co istnieje. A zarazem w tym oto ostrym przekroju ma się, że się tak wyrażę, zmieścić nie tylko nasze aktualne życie, ale – co więcej – w nim ma się dokonać konstituowanie się naszej jaźni człowieczej, owe wszystkie złożone i wzajemnie się warunkujące procesy, które wytwarzając wielorakie perspektywy, mają niejako fingować moje «ja», które wykracza swym istnieniem i uposażeniem zarówno poza sam tok przeżyć świadomych, jak i poza moją aktualną teraźniejszość”.

4h) Człowiek i czas, s. 69

„Istnieją swobodne i odpowiedzialne czyny moje, które spełniam w ciężkich chwilach życia – czasem w obliczu śmierci – a które niejako biją z najgłębszego wnętrza mego «ja», jakim się ono stało w przeszłości i do dziś, do chwili czynu, się utrzymuje. Dokonać ich można tylko o tyle, o ile ja, który stałem się niegdyś takim, nim do dziś pozostaję. Z tej w przeszłości zrodzonej i nagromadzonej siły, z wiar, które żywiłem, ukochań, którymi żyłem, z pragnień, które starałem się urzeczywistnić, rodzi się moc, która musi być we mnie żywa, jeżeli ma mi się udać dokonać czynu. W mej najgłębszej istocie, która mi się zresztą zwykle nie pojawia, a w tym czynie się wyładowuje, muszę pozostać takim, jakim się stałem w przeszłości, a czas, mimo wszelkich zmian, jakie we mnie wywołuje, nie może mi nic zrobić, jest wobec mej najgłębszej istoty bezsilny, spływa po mnie jak woda. Są takie czyny moje, których rzeczywistość świadczy o rzeczywistości mego trwałego «ja»”.

4i) Człowiek i czas, s. 73-74

„Czymże jestem ja, nie ów kawał mięsa i kości, lecz ja z krwi kości mych wyrastający, człowiek działający? Raz powstały, bez względu na to, z jakich sił i na jakim podłożu, jestem siłą, która sama siebie mnoży, sama siebie buduje i sama siebie przerasta, o ile zdoła się skupić, a nie rozproszy się na drobne chwile ulegania cierpieniu lub poddawania się przyjemności. Jestem siłą, która – w ciele żyjąca i ciałem się posługująca – ślady ciała na sobie nosi i jego działaniu nieraz podlega, ale zarazem, raz to ciało ujarzmiwszy, wszystkie jego możliwości na wzmożenie samej siebie obraca. Jestem siłą, która raz w świat sobie obcy rzucona, świat ten sobie przyswaja i ponad to, co zastaje, nowe – dla swego życia niezbędne – dzieła wytwarza. Jestem siłą, która się chce utwalić – w sobie, w swym dziele, we wszystkim, z czym się spotyka – czując, że wystarczy tylko jedna chwila odprężenia czy zapomnienia, a samą siebie rozbije, samą siebie zatraci, unicestwi. Jestem siłą, która największe skarby zachwyty i szczęścia w tęsknocie sobie uraja i do ich urzeczywistnienia dąży, ale wszystkich ich zrzec się gotowa za samą możliwość przetrwania. Jestem siłą, która się ostaje w przeciwnościach losu, gdy czuje i wie, że swobodnym swym czynem z niebytu wywoła to, co po niej pozostanie, gdy sama się już w walce spali. Jestem siłą, co chce być wolna. I nawet trwanie swoje wolności poświęci. Ale zewsząd pod naporem sił innych żyjąca, niewoli zaródcz sama w sobie

znajduje, jeśli się odpręży, jeżeli wysiłku zaniedba. I wolność swoją utraci, jeżeli się sama do siebie przywiąże. Trwać i być wolna może tylko wtedy, jeżeli siebie samą dobrowolnie odda na wytwarzanie dobra, piękna i prawdy. Wówczas dopiero istnieje (...)”.

M3

KKK 356

„Pośród wszystkich stworzeń widzialnych jedynie człowiek jest zdolny do poznania i miłowania swego Stwórcy; jest on jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego. Tylko człowiek jest wezwany do uczestniczenia w życiu Bożym przez poznanie i miłość. Został stworzony w tym celu i to stanowi podstawową rację jego godności: «Czemu to, proszę, obdarzyłeś człowieka tak wielką godnością? Niewątpliwie, stało się tak jedynie dla niepojętej miłości, dzięki której dostrzegłeś Twe stworzenie w sobie samym i w nim się rozmiłowałeś... Bo z miłości stworzyłeś go i dałeś mu istnienie, by radował się Twoim najwyższym i wiecznym dobrem»”.

KKK 357

„Człowiek, ponieważ został stworzony na obraz Boży, posiada godność *osoby*: nie jest tylko czymś, ale kimś. Jest zdolny poznawać siebie, panować nad sobą, w sposób dobrowolny dawać siebie oraz tworzyć wspólnotę z innymi osobami; przez łaskę jest powołany do przymierza ze swoim Stwórcą, do dania Mu odpowiedzi wiary i miłości, jakiej nikt inny nie może za niego dać”.

M4

Homilia Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa w Warszawie (2.06.1979) podczas pierwszej pielgrzymki do Polski

„Dobrze się stało, że moja pielgrzymka do Polski, związana z dziewięćsetną rocznicą męczeńskiej śmierci św. Stanisława, wypadła w okresie Zesłania Ducha Świętego oraz uroczystości Trójcy Przenajświętszej. W taki bowiem sposób mogę, dopełniając jakby pośmiertnie pragnienia Pawła VI, przeżyć raz jeszcze tysiąclecie chrztu na ziemi polskiej i wpisać tegorocz-

ny Stanisławowy jubileusz w to tysiąclecie, z którego wzięły początek całe dzieje narodu i Kościoła. Właśnie uroczystość Zesłania Ducha Świętego oraz Trójcy Przenajświętszej szczególnie nas przybliżyła do tego początku. W apostołach, którzy otrzymują Ducha Świętego w dzień Zielonych Świąt, są już niejako duchowo obecni wszyscy ich następcy, wszyscy biskupi, również ci, którym od tysiąca lat wypadło głosić Ewangelię na ziemi polskiej. Również ten Stanisław ze Szczepanowa, który swoje posłannictwo na stolicy krakowskiej okupił krwią przed dziewięcioma wiekami.

I są w tych apostołach i wokół nich – w dniu Zesłania Ducha Świętego – zgromadzeni nie tylko przedstawiciele tych ludów i języków, które wymienia księga Dziejów Apostolskich. Są wokół nich już wówczas zgromadzone różne ludy i narody, które przyjdą do Kościoła poprzez światło Ewangelii i moc Ducha Świętego w różnych epokach, w różnych stuleciach. Dzień Zielonych Świąt jest dniem narodzin wiary i Kościoła również na naszej polskiej ziemi. Jest to początek przepowiadania wielkich spraw Bożych również w naszym polskim języku. Jest to początek chrześcijaństwa również w życiu naszego narodu: w jego dziejach, w jego kulturze, w jego doświadczeniach.

3. Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa.

I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. Dzieje ludzi! Dzieje narodu są przede wszystkim dziejami ludzi. A dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim stają się dziejami zbawienia.

Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. «Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie oba-

lił, bo korzeń jego jest Chrystus» (Piotr Skarga, *Kazania sejmowe*). Trzeba iść po śladach tego, czym – a raczej kim – na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy jawnie weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych, pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wąpiących, dla tych sprzeciwiających się”.

2. MAM SWOJĄ GODNOŚĆ

CEL OGÓLNY:

Wyjaśnienie pojęcia „godność osoby”.

CELE OPERACYJNE:

Uczeń potrafi:

Wymienić naturalne i religijne przejawy posiadanej przez osobę godności.

Uzasadnić niepodważalność godności osoby.

DZIAŁANIA:

Kształtowanie przekonania o konieczności okazywania szacunku każdemu człowiekowi.

STRUKTURA JEDNOSTKI:

A. Doświadczenie:

Dyskusja:

Godność osoby w filozofii i potocznym rozumieniu (można wykorzystać tekst z podręcznika ucznia). [MM]

B. Refleksja

Godność osoby w wymiarze religii chrześcijańskiej:

Analiza tekstów: [MM]

Podsumowanie:

- Podobieństwo do Boga;
- Zaproszenie do uczestnictwa w Bożym życiu;
- Przeznaczenie do szczęścia wiecznego.

C. Działanie:

Godność osoby jest wartością. W jej odkrywaniu trzeba się ćwiczyć. Najbardziej podstawowe (intuicyjne) zrozumienie, czym jest godność osoby, można uzyskać, stając przed drugim człowiekiem.

Układamy kodeks poszanowania godności osoby.

Wypowiedziom uczniów mogą towarzyszyć slajdy. [MM]

DYSKUSJA NA TEMAT:

Czy istnieją jakieś racje, w oparciu o które można byłoby usprawiedliwić nieposzanowanie godności osoby? [MM]

3. STWORZENI JAKO DWOJE

CEL OGÓLNY:

Wyjaśnienie biblijnej prawdy o stworzeniu człowieka jako mężczyzny i kobiety.

CELE OPERACYJNE:

Uczeń potrafi:

Wyjaśnić sens biblijnego opisu stworzenia człowieka.

Uzasadnić, w czym wyraża się godność człowieka jako mężczyzny i kobiety.

DZIAŁANIE:

Kształtowanie odpowiedzialności za własne działania wynikające z faktu bycia mężczyzną lub kobietą.

STRUKTURA JEDNOSTKI:

A. Doświadczenie:

J. Gray, *Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus*, Rebis Dom Wydawniczy, 2008. [MM]

J. Gray w swojej książce *Mężczyźni są z Marsa, Kobiety z Wenus* stawia tezę, która ma wyjaśniać, dlaczego kobietom i mężczyznom tak trudno stworzyć szczęśliwy związek. Radzi też, jak mogą oni wykorzystać świadomość dzielących ich różnic, by zbudować harmonijną relację.

Problem katechezy: Jak z perspektywy wiary chrześcijańskiej należy wyjaśniać fakt istnienia człowieka jako mężczyzny i kobiety.

B. Refleksja:

Audycja: [MM/M1]

Uczniowie piszą własny komentarz do tekstu biblijnego wyjaśniającego prawdę o człowieku.

Podsumowanie:

- Mężczyzna i kobieta zostali stworzeni przez Boga.
- Mężczyzna i kobieta zostali powołani do miłości i wspólnoty oraz ponoszenia za nie odpowiedzialności.
- Mężczyzna i kobieta choć odmienni, są sobie równi i mają taką samą godność.
- Dwoistość – płciowość stanowi wartość i bogactwo, została zaplanowana przez Stwórcę i jako taka jest dobrem człowieka.

C. Działanie:**Dyskusja:**

W czym kobieta i mężczyzna wzajemnie się uzupełniają?

Jakie są warunki tego, by kobieta i mężczyzna harmonijnie z sobą współpracowali?

MATERIAŁY POMOCNICZE:**M1**

„Prawda o tym, że człowiek jest mężczyzną lub kobietą znajduje swoje uzasadnienie w biblijnym obrazie człowieka, przekazanym nam przez Boże Objawienie. Ten obraz człowieka znajduje się na pierwszych stronach *Biblii*, w tekstach *Księgi Rodzaju* rozpoczynających Pięcioksiąg. To wielkie dzieło powstało na przestrzeni wielu wieków. Najstarsze jego partie sięgają czasów Dawida – XI wieku przed Chr., najmłodsze zaś datuje się na okres po niewoli babilońskiej – koniec VI wieku przed Chrystusem.

Księga Rodzaju zawiera dwa opisy stworzenia świata i człowieka – pierwszy pochodzący z tradycji kapłańskiej (Rdz 1, 1–2, 3), a drugi z tradycji jahwistycznej (Rdz 2, 4–25). Nie wchodząc w problemy związane z krytyką historyczną i literacką tych tekstów, zapoznajmy się z nimi, aby zrozumieć głęboką treść teologiczną, którą w sobie zawierają. Przeczytajmy najpierw tekst tradycji starszej, z czasów Dawida:

«Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi ani żadna trawa polna jeszcze nie weszła – bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby – wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza

tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą». (Rdz 2, 4-7). «Potem Pan Bóg rzekł: ‘Nie jest dobrze, aby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc’. (...) Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pograżył się w głębokim śnie, i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zappełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: ‘Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta’. Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swoją żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem» (Rdz 2, 18.21-24).

Treści pierwszego fragmentu, mówiącej o stworzeniu Adama z prochu ziemi, nie można rozumieć wyłącznie jako opisu stworzenia mężczyzny. Z badań filologicznych bowiem już dziś wiadomo, że mowa tu o człowieku w ogóle. Użyta tu liczba pojedyncza – «adam» – rzadko występuje jako imię własne. Trzeba ją rozumieć w znaczeniu liczby mnogiej: ludzie. Bóg więc stworzył człowieka – czyli mężczyznę i kobietę – stworzył ludzi, z tych samych składników co resztę istot żywych, czyli «z prochu ziemi». Dał jednak ludziom, i tylko im, tchnienie życia – nefeš hajjah. A to można przetłumaczyć w językach nowożytnych – uczynił ich osobą. W księdze proroka Ezechiela w rozdziale 18 w. 4 występuje to samo słowo: nefeš, które przekładają egzegeci przez termin: osoba. «Oto wszystkie osoby są moje. (...) Umrze tylko ta osoba, która zgrzeszyła» (Ez 18, 4). W czasach późnego judaizmu i w *Nowym Testamencie* mówi się o pojęciu «duszy» jako odpowiedniku hebrajskiego: nefeš.

Otrzymane od Boga «tchnienie życia» odróżnia więc zasadniczo człowieka od innych stworzeń (np. Rdz 2, 19; 7, 22). Występujący w tym tekście termin techniczny, wzięty ze sztuki garncarskiej – «ulepił» – w języku biblijnym wyraża dwie myśli:

- człowiek uformowany z ziemi jest zniszczalny – śmiertelny;
- człowiek jest całkowicie zależny od Boga w swym istnieniu.

Uderzającym w tym, tak plastycznym opisie, jest, że nie mówi on osobno o stworzeniu ciała człowieka, a później pierwiastka ożywiającego to ciało, lecz o człowieku jako takim. Tekst więc wyraża prawdę teologiczną, że człowiek, tak mężczyzna, jak i kobieta jest jednością, którą ukształtował Bóg z ciała i duszy. Antropomorfizmy podkreślają tę prawdę. Człowiek otrzymał od Boga swą postać zewnętrzną – ciało, i swoje życie – nefeš – osobowość. Drugi opis, z tradycji jahwistycznej, to opis

stworzenia kobiety (Rdz 2, 18-24). Drastyczność tego opowiadania: odpiłowanie zebra, wyjęcie z boku mężczyzny, nie świadczy o naiwności autora biblijnego. Epicka plastyczność tego opisu stanie się bardziej zrozumiała, kiedy uświadomimy sobie położenie kobiety w czasach patriarchalnych – jest ona wtedy rzeczą mężczyzny. A i przez następne wieki było podobnie. Współcześnie też nie wszędzie kobieta ma te same prawa i uszanowanie w swej godności, co mężczyzna. W kontekście historycznym sytuacji kobiety ten sposób relacji o jej stworzeniu nabiera szczególnego znaczenia. Okrzyk mężczyzny: «Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała» (Rdz 2, 23) mówi o jednorodności gatunkowej ciała kobiety z ciałem mężczyzny i równości ich natury, mimo różnicy płci. Tę równowartość obojga osób podkreśla autor użytym słownictwem. «Isz» w tekście hebrajskim oznacza męża, a «iszsza» – to kobieta. Tłumaczenie ks. Jakuba Wujka dobrze oddaje tę równość: «isz» to mąż, a «iszsza» – męczyzna. A więc kobieta jest równoprawnym członkiem rodzaju ludzkiego.

«Według planów Bożych jest kobieta dla mężczyzny w najszerszym tego słowa znaczeniu ‘pomocą’ (Rdz 2, 18). Bóg przeznaczył człowiekowi całego drugiego człowieka, a nie samą tylko funkcję człowieka. Kobieta jako współczująca i współodpowiedzialna partnerka mężczyzny (i odwrotnie) jest pocieszycielką w jego duchowej i cielesnej samotności. Ona daje mu szczęście, wraz z nią staje się on zdolny spełniać twórczy rozkaz Boga: przekazywać życie». Mając w pamięci treść teologiczną jahwistycznego opisu stworzenia ludzi, przeczytajmy teraz tekst tradycji kapłańskiej (Rdz 1, 26-28) z czasów po niewoli babilońskiej: «A wreszcie rzekł Bóg: ‘Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi’. Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: ‘Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną’». Opierając się na filologicznym i gramatycznym układzie tekstu hebrajskiego, egzegeci tłumaczą rzeczownik «adam» przez «ludzie» – podobnie rzecz się miała w opisie tradycji jahwistycznej.

Bardzo ważne w tym opisie jest stwierdzenie, że człowiek jest obrazem Boga, i to zarówno mężczyzna, jak i kobieta. W tekście oryginalnym występują dwa wyrazy «selem» i «demut». Pierwszy oznacza zwyczajnie obraz materialny (np. Am 5, 26; 1 Sm 6, 5; Ez 7, 20). Drugi określa

podobieństwo w rozumieniu rzeczywistym, ale także w znaczeniu abstrakcyjnym (por. Ez 1, 5. 22; 8, 2 – Ez 1, 10.16). Sformułowane zdanie z tymi wyrazami w cytowanym tekście zawiera sens konkretny. Człowiek starożytnego Bliskiego Wschodu stosunek między obrazem oryginalnym a jego odbiciem rozumiał jako rodzący wewnętrzne pokrewieństwo. Stosunek obrazu do przedstawionej na nim osoby jest istotny i wewnętrzny. Co oznacza w omawianym fragmencie, że człowiek ma zdolność myślenia, czyli rozum, i zdolność działania, czyli wolę – jest więc osobą. A w tym osobowym istnieniu jest podobny do Boga. Hebrajczyk, jak to było wcześniej zaznaczone, ujmował człowieka jako całość. Cały człowiek, z duszą i ciałem, nosi na sobie znamię podobieństwa do Boga. «Podobieństwo człowieka do Boga polega w swej istocie na udziale w panowaniu Bożym».

Podstawą władzy, jaką człowiek ma sprawować nad wszystkimi stworzeniami, jest różnica między jego naturą a naturą innych dzieł stworzonych.

W podsumowaniu treści teologicznych tych obydwu opisów stworzenia człowieka należy stwierdzić, że:

– główną ich myślą jest nauka o godności człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga;

– w tej godności po równo ma udział mężczyzna i kobieta” (ks. J. Jachym, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich...* [Rdz 1, 27], <http://archidiecezja.lodz.pl/czytelni/jachym/rodzina.html>).